



Cena prenumeraty jest
uwidoczniona na ostatniej
stronicy każdego numeru.

Wychodzi 15 każdego miesiąca
Adres redakcji i administracji:
Ks. Dr. G. Szmyd
Lwów, ul. Potockiego 70.

Prenumerować można
tylko wprost
w administracji.

PO WAKACJACH.

Wakacje harcerza — to nie tylko pora odpoczynku po całorocznej pracy umysłowej ale zarazem chwile intensywnej ruchliwości zdala od miast, wśród pól, lasów i gór.

Jak w latach ubiegłych, tak i podczas ostatnich wakacyj odbył się kurs instruktorski w Spasie, wyruszyły też ze swoich dziesięciomiesięcznych leży poszczególne drużyny na obozy stałe i wędrowne. Do dawnych wiadomości praktycznych obozowego życia przybyły nowe, do dawnych doświadczeń własnych, i wyczytanych lub podsłuchanych dodano doświadczenia własne nowe. Zdobyło się także wiele zdrowia, świeżości i zapału.

Tych wszystkich zdobyczy nie wolno zmarnować! — Praca w drużynach w ciągu bieżącego roku harcerskiego powinna bujnym zatętnić życiem. Zdobyte doświadczenia należy sobie uświadomić, zebrać i w ciągu roku pogłębić. Obecnie pora na krytyczniejsze i z większym zrozumieniem przestudjowanie podręczników harcerskich.

Lecz nie wszyscy zapewne byli w tem szczęśliwym położeniu, by podczas wakacyj użyć życia obozowego. Byli i tacy, którzy musieli podczas lata pozostać w mieście. A więc podzielić się należy z nimi własną zdobyczą, pouczyć gruntowniej i nowo zaciężnych i oomyślać lepsze plany na przyszłe obozy.

Nie koniec jednak na tem. I „Skaut“ czeka niecierpliwie na obfitszy materiał już to w formie opisu obozów i ich życia, oraz wrażeń osobistych, już to w postaci artykułów technicznych lub programowych, bo nie z teorii tylko chce nasze pismo czerpać treść, lecz z życia harcerzy i harcerek.

Do pracy więc z zapałem i wytrwałością!

S.

FR. KAPALKA

Wychowanie fizyczne w drużynach harcerskich

(Referat wygłoszony na zjeździe Instruktorów w 1922 r.)

Harcerstwo, jako system wychowania młodzieży, musi uwzględniać wszystkie środki wychowawcze prowadzące do harmonijnego rozwoju duszy i ciała. Wychowanie fizyczne, jako jeden z tych środków powinno znaleźć w harcerstwie pełne zrozumienie i zastosowanie, tembardziej, że działa ono nietylko na ciało i zdrowie człowieka, lecz wpływ jego zaznacza się wybitnie w rozwoju duszy, a szczególnie w urabianiu charakteru. Nazywamy ten dział wychowania *fizycznym*, bo działa środkami fizycznymi jak: żywienie, powietrze, słońce, woda, a nadewszystko praca mięśniowa; nie podobna jednak oznaczyć granicy, gdzie kończy się wpływ czysto fizyczny, a zaczyna działanie na rozwój intelektualny i moralny.

Umiejętnie i racjonalnie stosowane środki wychowania fizycznego, któremi są: racjonalna gimnastyka wychowawcza, gry i zabawy, lekka atletyka i wszelkiego rodzaju sporty wpływają dodatnio na rozwój organizmu, wzmacniają muskulaturę ciała, a nadewszystko płuca i serce, wyrabiają piękną i należytą postawę, wzmacniają system nerwowy, hartują organizm i czynią go odpornym na wszelkie wpływy atmosferyczne. Wpływają one również wybitnie i pod względem wychowawczym na kształcenie odwagi, przytomności umysłu, oraz cnót społecznych jak: towarzyskość, solidarność, posłuszeństwo i t. p. Pod względem praktycznym zaś dają sprawność cielesną potrzebną każdemu do pokonania trudów, jakie nastęrcza życie obywatela i żołnierza w wojnie i pokoju. Człowiek zatem, dobrze wychowany fizycznie, posiada poczucie siły, zręczności i zdrowia, miłuje życie, a obowiązki swego zawodu spełnia z radością, co powoduje zadowolenie wewnętrzne i czyni go jednostką pożyteczną dla społeczeństwa.

Harcerstwo pragnie wychować dobrych obywateli Państwa, pożytecznych i ofiarnych członków społeczeństwa. Lecz czy może być mowa o służbie Ojczyźnie i bliźnim i spełnianiu obowiązków wobec nich, gdy na przeszkodzie staje chore i niedołężne ciało, gdy jednostka czuje się na każdym kroku upokorzoną brakiem sił fizycznych potrzebnych do spełnienia obowiązków? Ojczyźnie trzeba nie tylko dobrych chęci, ale zdrowych i światłych obywateli, którzy by mogli owe chęci w czyn wprowadzić.

Pragniemy, żeby harcerz był „zawsze pogodny“. Lecz czy może być duch pogodny, gdy ciało jest chore, lub ułomne, gdy umysł trawi ustawiczna troska o życie i tłumi każdy objaw radości?

Program prac czysto harcerskich zawiera dużo ćwiczeń cielesnych jak: wycieczki, ćwiczenia w terenie, gry harcerskie, musztra i sprawności, a nadewszystko obozowanie, które wpływają znakomicie na rozwój, wzmocnienie i zahartowanie młodego organizmu. Lecz na tem naszą pracę ograniczać się nie powinna? Jeżeli zadaniem naszym jest wychowanie wszechstronne doskonale rozwiniętego człowieka, to i środki do tego celu prowadzące powinny być wszechstronne, powinny obejmować wszystko to, co dzisiejszy stan nauki za dobre i pożyteczne uznaje. Taki obszerny dobór ćwiczeń cielesnych i ich racjonalne zastosowanie posiada jeszcze i tę zaletę, że zapobiega tak wybujałemu dzisiaj specjalizowaniu się w jednym ćwiczeniu lub w jednej gałęzi sportu, które z czasem staje się nałogiem, a jako jednostronne jest dla organizmu raczej szkodliwe niż pożyteczne.

Dla nas harcerzy ćwiczenia cielesne są środkiem do osiągnięcia jak największej sumy sprawności fizycznej i zdrowia, oraz zalet charakteru a nie samym celem i to powinno nas odróżniać od niektórych organizacji sportowych. Dla nas więc nie osiągnięcie jak największej ilości odznaczeń, nie mistrzostwa i stawianie rekordów, nie poklask widzów, ale zrozumienie istoty zadań ćwiczeń cielesnych i wyciągnięcie z nich jak największych korzyści zdrowotnych — będzie celem. Takie pojęcie i zrozumienie ćwiczeń cielesnych ustrzeże nas od wszelkiej specjalizacji i jednostronności, każe nam unikać wszystkiego, co jest dla zdrowia szkodliwe.

Nie wynika z tego jednak, że mamy wykluczyć z naszego programu wszelkie zawody. Jak w każdej dziedzinie życia i pracy konieczne jest współzawodnictwo, bez którego niema postępu i doskonalenia się — tak i w wychowaniu fizycznym jest ono niezbędne. Lecz tak, jak powiedzieliśmy o ćwiczeniach cielesnych, że nie powinny być celem lecz środkiem, tak samo musimy pojmować współzawodnictwo jako środek zachęcający harcerzy do coraz to nowych wysiłków, jako kontrolę osiągniętej sprawności i jako szkołę cnót społecznych, jak: towarzyskość, karność, uczciwość i rycerskość wobec przeciwnika, posłuszeństwo prawdom i t. p. Zawody nasze nie będą więc miały charakteru popisów publicznych, celem zdobycia nagród i oklasków; i jakkolwiek z wynikami naszych prac i naszej sprawności

nie mamy potrzeby kryć się przed szerszym ogółem społeczeństwa, to jednak przeważna część naszych zawodów powinna się odbywać między poszczególnymi zastępami i drużynami. Takie wewnętrzne zawody pozwolą harcerzom kontrolować stopień osiągniętej sprawności, wzbogacą ich doświadczenie, zachęcą do dalszej intensywnej pracy nad sobą, pobudzą ich ambicję i zapał do ćwiczeń.

Młodzież nasza, z natury już bardzo żywa, oddaje się zwykle ćwiczeniom cielesnym z wielkim zapałem, a znajdując w nich możliwość wyładowania nadmiaru energii i wielką przyjemność, traci bardzo łatwo poczucie i zrozumienie granicy, gdzie kończy się pożyteczność, a zaczyna szkodliwość danej gry, ćwiczenia sportowego lub gimnastycznego. Brak zatem silnej, stanowczej, a doświadczonej ręki w kierownictwie grami i ćwiczeniami cielesnymi może spowodować wytworzenie się u młodzieży namiętności, a wówczas już bardzo łatwo o przemęczenie, a przynajmniej o jednostronny rozwój władz cielesnych i duchowych — wskutek wyłącznego uprawiania jakiejś ulubionej gry n. p. piłki nożnej. Nadto nałóg lekceważenia prawideł gry, nabyty w drużynie źle prowadzonej, wiedzie fizycznie do nieszczęśliwych wypadków, moralnie zaś do brutalności, kłamstwa, oszukaństwa i t. p. Na instruktorach zatem harcerskich spoczywa bardzo ciężki i odpowiedzialny obowiązek takiego kierownictwa ćwiczeniami cielesnymi, by one przyniosły pożytek, a nie szkodę.

Najpierwszym zatem obowiązkiem instruktora, który w drużynie swojej zamierza wprowadzić ćwiczenia cielesne — będzie poznanie zasad, których trzymać się należy.

Pierwszą taką zasadą jest dobór ćwiczeń cielesnych i gier odpowiednich do wieku i stopnia rozwoju cielesnego i umysłowego ćwiczących. Instruktor, któryby n. p. pozwolił chłopcom 12 lub 14 letnim grać w piłkę nożną popełnił by zbrodnię, albowiem gra ta wymaga takiego wysiłku fizycznego, na który stopień rozwoju mięśni, kośćca i serca młodzieży w tym wieku jeszcze nie pozwala; stopień zaś rozwoju umysłowego tej kategorii młodzieży nie jest jeszcze w stanie należycie ocenić i zrozumieć prawideł tej gry, co najczęściej doprowadza do omijania ich, albo nietrzymania się wogóle żadnych prawideł. I jedno i drugie jest złe, albowiem prawidła w każdej grze mają doniosłe znaczenie wychowawcze, pod względem zaś fizycznym sprowadzają wysiłek do właściwych granic i wykluczają wszelką brutalność. Zasada doboru ćwiczeń musi być stosowana nie tylko w grach,

ale i w ćwiczeniach gimnastycznych i sportowych. Ćwiczenia nieodpowiednio dobrane doprowadzają ćwiczących do znudzenia i zniechęcenia, a przez wykonywanie pracy ponad siły można zdrowiu poważnie zaszkodzić.

Drugą zasadą jest niedopuszczenie do przemęczenia. O ile zmęczenie występuje w formie przyśpieszonego oddechu i tętna oraz zaczerwienienia twarzy — jest objawem całkiem naturalnym i mija po krótkim odpoczynku, to przemęczenie objawiające się bardzo przyśpieszonym oddechem, aż do t. zw. „braku tchu“, silnym podniesieniem się temperatury, ogólną apatią, powoduje znacznie większe zaburzenia w ustroju. Przemęczenie daje się odczuwać po kilkunastu godzinach, a nawet kilku dniach odpoczynku w postaci bólu w mięśniach, ogólnego osłabienia i bezsenności, a powtarzając się częściej, doprowadza do trwałych zaburzeń fizycznych, szczególnie wady serca, które tak często znajdują lekarze, u sportowców, footballistów i ciężkich atletów. Instruktor zatem widząc, że dana gra, ćwiczenie sportowe, lub jakiegokolwiek inne trwa za długo i może doprowadzić do przemęczenia — czego sami ćwiczący nie zauważają wskutek podniecenia nerwowego — powinien zarządzić przerwę dla odpoczynku, albo przejść do innej lżejszej gry lub ćwiczenia.

Z tem łączy się trzecia zasada, której należy przestrzegać, t. j. stopniowanie. Stopniowaniem nazywam powolne przechodzenie od rzeczy łatwiejszych do coraz trudniejszych, a więc do gier i ćwiczeń prostych i łatwych do trudnych i złożonych, od gier o prostych bardzo prostych i mało nateżających umysł, do coraz bardziej skomplikowanych i trudniejszych, od ćwiczeń prostych i krótkotrwałych do złożonych i długotrwałych. Zasada stopniowania n. p. w grach wymaga przygotowania każdej gry trudniejszej przez szereg innych gier o podobnych prawidłach, lecz mniej skomplikowanych (n. p. piłkę nożną przygotowujemy przez gry t. zw. „kopne“ jak: „nożna w kole“, „nożna z wieżą“, „podaj dalej“ i t. p., przy których uczą się ćwiczący zasad kopania, podawania i odbijania piłki — najważniejszych elementów, z których się właściwa gra w piłkę nożną składa). W biegach i marszach wszelkiego rodzaju stopniowanie odbywa się przez oddalanie mety, t. j. zwiększenie przestrzeni przeznaczonej do przebiecia, lub przez zwiększanie ilości czasu przeznaczonego na bieg albo chód, w skokach przez stopniowe, bardzo powolne powiększanie i wysokości i długości skoku, w rzutach stopniowe wzmocnienie mięśni ramion i ca-

tego tułowia, specjalnie metodycznymi ćwiczeniami gimnastycznymi.

Przez powolne, a stopniowe zwiększanie wysiłków fizycznych doprowadza się nieraz do stopniowego, a więc racjonalnego rozwoju i wzmocnienia wszystkich mięśni ciała, ale przede wszystkim do wzmocnienia serca, głównego motoru każdej pracy fizycznej. Powyższe zasady t. j. dobór ćwiczeń odpowiednio do wieku i stopnia rozwoju, unikanie przemęczenia i stopniowanie mają zatem głównie na celu wzmocnienie i rozwój mięśnia sercowego, podczas gdy wszelkie wysiłki gwałtowne ponad siłę, powodują schorzenia tego nader ważnego organu wewnętrznego, a w następstwie cały szereg niedomagań fizycznych trapiących organizm nieraz przez całe życie.

Nim przejdziemy do szczegółowego omawiania poszczególnych rodzajów ćwiczeń, gier i sportów, musimy zauważyć, że program, jaki sobie zakreśliły nie powinien w niczem uszczuplać ani ograniczać dotychczasowego programu prac czysto harcerskich, jak gawędy, gry harcerskie, wycieczki, sprawności i t. p. Ćwiczenia cielesne w ścisłym tego słowa znaczeniu, o których jest mowa, powinny wejść w program prac harcerskich i utworzyć z nimi jedną całość, czyli powinny być rozszerzeniem i pogłębieniem dotychczasowej pracy wychowawczej w drużynach harcerskich. W ten sposób dotychczasowe środki wychowania fizycznego zostaną zwiększone, program prac więcej urozmaicony, a nadewszystko bardziej wszechstronny.

C. d. n.

NA OBOZIE

Raz na obozie, cichym wieczorem
Gromadka naszych siadła wokoło,
By dzień zakończyć w pracy spędzony
Gwarząc, śpiewając razem wesoło.

A ogień jaśniał, rzucając blaski,
Czerwieniąc złotem wkół otoczenie,
Syjąc precudnie skrami w niebiosach,
Snując po trawie, drzewach promienie.

I księżyc także — rozradowany,
Oblicze miłe wychylił z chmury, —
Gdy dźwięki skrzypek, mandolin, cytry
Wzniosły się rażno, śmiało do góry.

I popłynęły piosnki po rosie
Smętne, — ochocze, szybkie, zawrotne;
Zbudziły w sercach marzeń tęsknotę
I lasem poszły w echo stokrotne.

I przypomniały się stare dzieje
Wycieczki, prace, obozy, — boje,
Kiedy niejednemu zew Ojczyzny
Spieszył gotowy na trud i znoje.

I pochyliły się zwolna głowy,
Wsparty na dłońiach snując wspomnienie: —
Tylko trzask iskier i szmer od lasu
Płoszył powstałe przeszłości cienie.

Nagle pieśń wzniosła zabrzmiała z cicha
I potężniała słowy wielkimi,
Budziła serca, myśli do czynu,
Lecąc po rosie: „Nie rzucim ziemi.“

Obóz w 19/VII 1923.

Złote myśli

Dusza ludzka jest jak ptak: gdy wzbije się na pewną wysokość, nie tylko nie może spocząć, ale musi tego skrzydłami pracować, aby się na niej utrzymać.

(Henryk Sienkiewicz)

Póki młodość w tobie żyje
Póki serce silnie bije . . .
Patrz daleko, czuj głęboko
Młodą duszę, wznosź wysoko

I za celem goń (Teofil Lenartowicz)

Dla Polaka pomiędzy złem i dobrem leży przepaść, której żadne zwycięstwa, żadne rozumowania wypełnić nie mogą. Niemordowana walka ze złem jest pierwszym obowiązkiem, od którego wypełnienia żadne sofisteryjne zwolnić nie mogą i za zaniechanie, którego niema rozgrzeszenia

(Stanisław Szczepanowski)

...Nie daj, by słońce jedną łzę wypilo,
Nim ją otrzesz z oczu brata.
Bo tylko miłość jest siłą,
Co zgładzić może ból świata...
Lecz łza, co w ziemię wsiąknie, lub w słońca
Odradza się — nieskończenie. [promienie,

(Marja Konopnicka)



Z historii harcerstwa polskiego.

(Ciąg dalszy).

— x —

Najważniejszym zdarzeniem, mającym doniosłe znaczenie dla całego narodu, było uznanie przez kierownictwo zlotu naszych harcerzy jako przedstawicieli nie tego lub drugiego zaboru, lecz całej Polski.

Jak szybko i sprawnie rozwijało się harcerstwo liczebnie i pod względem sprawności zewnętrznych, dowodem tego był wielki doraźny zlot sokoli i harcerski dnia 6 lipca 1912 r. W ćwiczeniach koło Lwowa i na popołudniowym popisie i rewji pod kierownictwem obecnego Naczelnego Harcerza, Generała broni Józefa Hallera wzięło udział obok 6.000 sokołów 1160 skautów i kilkadziesiąt skautek. Każdy kto był świadkiem tej chwili, zrozumiał, jak znakomicie formę harcerstwa dostosowano do szlachetnych upodobań i temperamentu naszej młodzieży.

I wewnętrzna jego wartość i trwałość mimo chwilowe wątpliwości ustaliła się, bo oparto wychowanie harcerskie na dziesięciu prawach, jako wykładniku etyki Chrystusowej.

W początkowych nieuzasadnionych uchwałach wyrzucono wprawdzie Boga z przyrzeczenia, pragnąc uczynić ruch skautowy bardziej postępowym niż w protestanckiej Anglii, lecz opatrzo się rychło, bo w r. 1914 ustalono rotę przyrzeczenia w następującej formule: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłusznym prawu skautowemu“.

Wydano również stanowczą instrukcję do wszystkich harcerzy, by każdy z nich spełniał sumiennie obowiązki religijne i szkolne. Do pogłębienia idei harcerskiej oraz komunikowania starych i nowych myśli i rozporządzeń władzy zaczęto wydawać pismo „Skaut“, z początku jako dwutygodnik, w ostatnich zaś dniach jego istnienia jako miesięcznik pod redakcją Dhów Kozielskiego, Pieniążkiewicza i Wolańczyka. „Skaut“ wychodził od r. 1911 (z przerwą 1915) do roku 1920, poczem z braku funduszy przestał się ukazywać.

Tak wspaniale rozpoczęty i rokujący najlepszą nadzieję na przyszłość, ruch harcerski w momencie wysokiego jego rozwoju zastała wielka wojna.

Podobnie, jak się to stało z wszelkimi obywatelami życia społecznego, zdeorganizowała wojna również i harcerstwo. Kierownicy i starsi

skauci w przeważnej swej części poszli do woj-ska, pozostała część rozprószyła się po obcych ziemiach. tułając się, garstka tylko pozostała na miejscu bez swoich pasterzy. Mimo jednak ustawiczne coraz to nowe inwazje, skupiają się chłopcy i dziewczęta, organizując się tajnie we Lwowie i w całej postaci kraju, która była pod inwazją, łącząc się w nowe drużyny w części zachodniej i na obczyźnie. Powstają więc drużyny w Czechach, Morawach, na Węgrzech i w Austrii. Równocześnie szerzy się żywiołowo ruch harcerski w dwóch pozostałych zaborach, z początku tajny, później jawny. Z tradycją nie zerwano, owszem łączność z nią zachowano najściślej. Po inwazji rosyjskiej przybywa do Lwowa Dh Pieniążkiewicz w charakterze inspektora harcerstwa i doprowadza Organizację do porządku. Występują na widownię nowe nazwiska, przed wojną jeszcze chłopców początkujących w drużynach. Poznaliśmy przy robocie: Platnera, Adama, Usarza, Engla, Szymańskiego, Syniewskiego, Gigia, Świerczyńskiego, Dra A. Nowaka, Niemczakowskiego, Dyr. Warzenicę, ś. p. Rajewskiego, ś. p. Wojtowicza, Morawieckiego, Dobieckiego, Gumowskiego i wielu innych. Ze strony organizacji żeńskiej jako znakomita organizatorka i instruktorka daje się poznać Dhna Czesznakówna, której wiernie dotrzymują miejsca pp. Czechowiczówna Emilia i Henryka, pp. Włodkówna, Garczyńska, Syniewska, Mudrykówna i cały zastęp znany powszechnie z pracy harcerskiej. Opiekuje się harcerstwem żeńskim p. Opieńska.

Urządza się, jak dawniej, choć na mniejszą skalę, kursy i obozy wędrowne i robocze. Organizują się na nowo naczelnie władze harcerskie. Dr. Panek w zastępstwie nieobecnego Dra Wyrzykowskiego obejmuje kierownictwo Zw. Nacz. Sk. i Naczelną Komendy skautowej. Wciąga się do pracy cały szereg nowych ludzi.

Nadchodzi rok 1918 pamiętny dla Ojczyzny i dla Lwowa. Na wieść o bliskim rozpadnięciu się Austrii i przegranej mocarstw zaborczych, następuje w skautingu niepowstrzymana wola do połączenia harcerstwa całej Polski w jedną organizację. Wskutek oporu kierowniczych władz harcerskich, które dobro organizacji widziały w stopniowym przygotowaniu połączenia, nastąpiła rewolucja „od dołu“ i dnia 1 i 2 listopada nastąpił w Lublinie Zjazd instruktorów (przeważnie młodszych) z całej Polski. Utworzono tam wspólną „Naczelną Radę Harcerską“ z siedzibą w Warszawie i dokonano faktycznie uniezależnienia harcerstwa od Sokoła, który zdeorganizowany i obrabowany przez wojnę, nie miał dość siły atrakcyjnej, by wychowaną przez siebie młodzież nadal utrzymać i poprowadzić.

Dyskusja w sprawie „Listu otwartego“.

(Ciąg dalszy).

MAŁO CZY DUŻO



Zagadnienie poruszone przez autora „Listu otwartego“, a następnie przez druha „Dolinę“, czy należy dążyć do zgrupowania w harcerstwie tylko najlepszych, czy też należy je udostępnić szerokim warstwom młodzieży, jest jakby medalem o dwóch stronach, teoretycznej i praktycznej. Na stronie teoretycznej widzimy idealny obrazek: W harcerstwie są zgrupowani wszyscy, najlepsi najgorsi; najlepsi, rozumiejąc doniosłość celów harcerstwa, pracują nietylko nad sobą, lecz także nad owymi najgorszymi, którzy znów, mając w najlepszych piękne wzory, udoskonalają się i niezmordowanie pracują nad sobą. Jednym słowem harmonia znakomita, a harcerstwo spełnia w zupełności swoje zadanie tworzenia jasnego i czystego typu obywatela.

W tę stronę medalu — teoretyczną i idealną — jest, zdaje się, wpatrzony druh „Dolina“. Jakże inaczej i o wiele smutniej przedstawia się strona praktyczna tegoż medalu, z którą — jak znów mi się zdaje — zetknął się bliżej autor „listu otwartego do ważnych“.

Widzimy tu taki obraz: Pod wpływem jakichś zewnętrznych pobudek, jak zlot harcerski, tydzień harc., widok dobrze wymusztrowanej i ładnie ubranej drużyny biorącej udział w uroczystościach narodowych, mnóstwo „leniuchów i batjarusów“ a także nieliczny procent „już wychowanych“ zaciąga się w nasze szeregi. Drużynę i hufcowy zaciera ręce z radości, tworzy się nowe zastępy, ba, nawet musi się tworzyć nowe drużyny. Funkcje nowych zastępowych obejmują chłopcy nieraz do tego zupełnie nieprzygotowani i nieodpowiedni, a z chwilą utworzenia nowej drużyny komendantem jej pozostaje przyboczny, lub starszy zastępowy dotychczasowej, najczęściej także nieprzygotowany do tej funkcji. Czasem komendę nowej drużyny obejmuje świeżo zaciągnięty, starszy i pod innymi względami tęgi pracownik, ale ten traci dużo czasu na samo zapoznanie się z metodami, z literaturą harc. i t. d.

I jakież rezultaty całej tej akcji? W starych drużynach ubyli najlepsi zastępowi i harcerze, wskutek czego poziom drużyny znacznie się obniżył, łańcuch konsekwentnej pracy i coraz bardziej postępującego zżywania się harcerzy przerwał się wskutek napływu nowych ochotników. Nowe drużyny składające się w większości z „le-

niuchów i batjarusów“ są trudne do opanowania świeżo upieczonym drużynowym i zastępowym i dlatego praca tam bardzo kuleje. W rezultacie chłopcy w mundurach i z odznakami harcerskimi zachowują się tu i ówdzie nieodpowiednio, w szkole zupełnie się nie uczą, czem prowadzą najskuteczniejszą propagandę przeciw harcerstwu. Powoli co najslabsze jednostki, które jednakowoż są nieraz najlepszym materiałem, zniechęcone występują, a wielu młodszym rodzice zakazują należeć do harcerstwa, widząc co się dzieje.

Tak zazwyczaj wygląda w praktyce wychowanie i uszlachetnianie owych „najgorszych“. A jeżeli chcesz się przekonać druha czytelniku, czy takie stosunki już się się w życiu harcerskim zdarzały, zaglądnij do korespondencji z hufca lwowskiego, zamieszczonej w 1. nurze „Skauta“.

Pomyśli ktoś, że zgadzam się z autorem listu otwartego w tem, że należy zgrupować w szeregach harcerskich tylko najlepszych. Tak jednak nie jest. Zasadniczo bowiem zgadzam się z dhem „Doliną“ i dodałbym jeszcze do jego poglądów dwa zdania:

1) Harcerstwo nie jest związkiem aniołów, lecz grzeszników, chcących się poprawić.

2) Większą wartość ma „najgorszy“, który usilnie pracuje nad sobą, niż „najlepszy“, który już spoczął na laurach.

Ale z drugiej znów strony z powodu braku instruktorów, który przecież jest dziś naszą największą bolączką, nie możemy pracować intensywnie wszere, tylko w głąb — i pod tym kątem widzenia powinien oceniać to zagadnienie drużynowy, mający utworzyć nowy zastęp i hufcowy, tworzący nową drużynę.

Ze względów więc praktycznych jestem stanowczo przeciwny temu, aby urządzać masowy zaciąg do drużyn. Nie należy kłaść specjalnego nacisku na ilościowe powiększanie się drużyny, a przyjmować tylko tych, którzy sami uczują „powołanie“ do stanu harcerskiego. Najlepiej także przyjmować ich tylko w pewnych perjodycznych odstępach czasu. — Dalej, nie byłbym za tem, aby tworzyć drużyny wyłącznie z nowych ochotników. Należałoby raczej w istniejącej drużynie uzupełniać zastępy, następnie przepełnione dzielić na dwa, a gdy już drużyna będzie miała nadmiar zastępów i członków, wówczas i ją podzielić na dwie, ale tylko wtedy, jak się ma odpowiednich kandydatów na drużynowe i przyboczne, a w środowiskach, gdzie dotychczas była tylko jedna drużyna, jeżeli jest kim, obsadzić równocześnie utworzoną komendę. —

Niektóre drużyny już w ten sposób postępowały, n. p. I. łańcucka.

Jeżeli zaś ktoś chce tworzyć drużynę w miejscowości, gdzie dotychczas żadnej nie było, powinien się nie raz, ale 10 razy namyśleć, czy będzie ona miała warunki rozwoju, a szczególnie, czy znajdzie się człowiek, który ze zrozumienia rzeczy i bez względu na nakład czasu zechce nią kierować. Natomiast o wiele łatwiej i odpowiedniej jest zakładać pojedyncze zastępy w nowych środowiskach, tylko trzeba wybrać ten pierwszy zastęp z pośród „najlepszych“ i dać mu dobre zastępowego.

— Co do samego sposobu przyjmowania ochotników do drużyn miałbym tyle do zauważenia:

Każdego wstępującego powinien drużynowy w dłuższej wstępnej rozmowie poznać jaknajlepiej. Jeżeli uzna, że kandydat nie należy do kategorii „leniuchów i batjarusów“ i że ma już pojęcie o tem, co to jest harcerstwo i czego ono wymaga od swych członków, to przyjmuje go do drużyny bez zastrzeżeń jako ochotnika. Jeżeli jednak chłopiec zażywał dotychczas kiepskiej opinii i nie ma pojęcia o tem co to jest harcerstwo, a wstępuje doń, ponieważ mu się podobał mundur harcerski i formy wojskowe, — to i jemu nie należy zamykać drogi do naprawy, bo i z takich chłopców potrafi czasem dobry wychowawca — drużynowy wykrzesać najlepszych harcerzyków. Należałoby go raczej przyjąć na okres próby, zależnie od jego późniejszego zachowania się krótszy lub dłuższy, jako t. zw. kandydata. Nie byłby on wpisany przez ten czas na listę członków drużyny, miałyby jednak wszystkie obowiązki harcerza, a byłby przez ów wstępny okres pod specjalną opieką wychowawczą zastępowego i drużynowego. — O ile by się okazało po jakimś czasie, że chce pracować nad sobą, przyjmuje się go do drużyny już jako członka, a właściwie jako ochotnika; w przeciwnym zaś razie, naturalnie po przekonaniu się, że „nic z niego będzie“ a tylko psuje innych, oświadcza mu się z wielkim żalem, że się go do drużyny nie przyjmuje.

— Co myślisz Druhu o moich uwagach?
Napisz o tem do „Skauta“.

Jeszczem z Tobą, cyny Brodaty Żubrze, nie rozmawiał w tym artykule, jakkolwiek Ci się to słusznie należy, bo przecież Ty podałeś do naszej wiadomości „List otwarty do ważnych“, opatrzywszy go swemi uwagami. Więc posłuchaj!

Jeżeli sądzisz, o Brodaty, że już teraz „ważnym“ jest każdy harcerz chorągwi, to mylisz się,

kochanieńki. Może w drużynach Twych braci, w ostępach białowieskich, takie idealne stosunki panowały, ale w krainie leżącej w okół Lwiego grodu, w gromadzie leśnych zwierząt zwanych harcerzami jeszcze daleko do tego. Jeszcze te stworzenia nie zdradzają zbyt wielkiej inicjatywy, jeszcze nie są gromadą czynnych jednostek, umiających sobie w razie potrzeby same wyszukać dobre legowisko i zabezpieczyć je od działania zjawisk atmosferycznych, jeszcze same na zdobycie łupu i poznanie świata nie wyruszają, a nawet o zgrozo! wolą jeszcze przebywać między dzikimi... ludźmi i w czterech zamkniętych ścianach, niż swobodną piersią wciągać aromatyczne powietrze lasów i pól. Dziś one uczą się dopiero tego wszystkiego, a uczy ich zawsze najstarszy z nich, który zna największy szmat lasu i ma największe doświadczenie, którego wszystkie zalety streszczają w słowach: przodownik, ćwik, wywiadowca, czasem orli harcerz, a którego w swej mowie nazywają drużynowym. Od tego ich wodza zależy, czy każdy z jego gromady nabierze samodzielności, inicjatywy i doświadczenia, a gromada cała największy szmat puszczy zwiedzi, najwięcej wypraw po łupy urządzi i najwięcej trofeów myśliwskich będzie miała w swych pieczarach. Jakkolwiek oni gromadą całą nigdy nie chodzą, tylko mniejszymi grupkami, zwanymi zastępami, jednakowoż wódz całej gromady ma decydujący wpływ na całość. To też jego tylko w chwili obecnej nazwałbym „ważnym“, chociaż on powinien właśnie do tego dążyć, aby każdy członek jego gromady był równie ważnym jak on. Od niego też zależy, czy ród harcerzy będzie tylko wegetował, czy też zawładnie całą puszcza i przetworzy ją na swój sposób.

PRAWOSŁAW TREMBO.

NADSYŁAJCIE

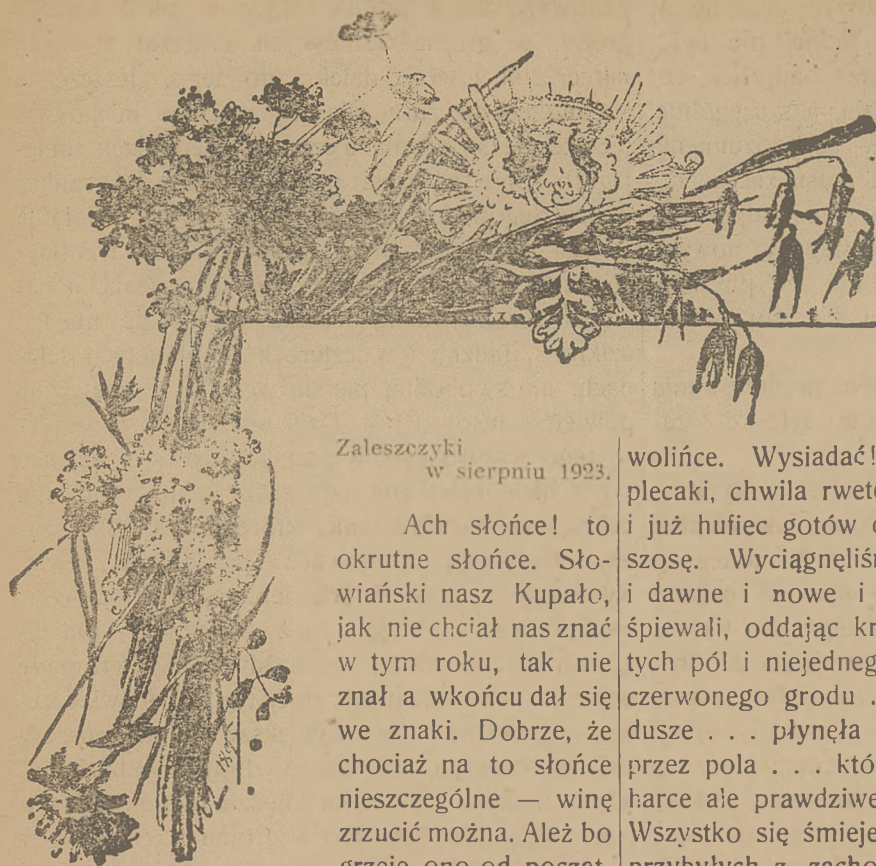
SPRAWOZDANIA I WRAŻENIA
Z KURSU INSTRUKTORSKIEGO
I OBOZÓW WAKACYJNYCH!

ICH UCZESTNICY DOPUSZCZAJĄ —
SIĘ KARYGODNEGO NIEDBAL-
STWA, POZWALAJĄC GI-
NAĆ W NIEPAMIĘCI —
PIĘKNYM I POŻY-
TECZNYM —
PRZEŻYCIOM
WAKACYJ-
NYM. —

Z życia wakacyjnego drużyn.

Z nieba poprostu petoki żaru płyną! Radby czule wskoczyć bodaj do takiej rzeczułki, jak nasz kresowiak stary Dniestr, i ot tak pokreć się choć tręchę w szmaragdach jego wody.

Niejeden z nas marzy o tem — ale jazda na harce! Gwizd krótki — jeden, drugi, trzeci! Jedziemy. Widzimy resztki Dniestru, mijamy Dźwiniacz, Torskie, Wor-



Zaleszczyki
w sierpniu 1923.

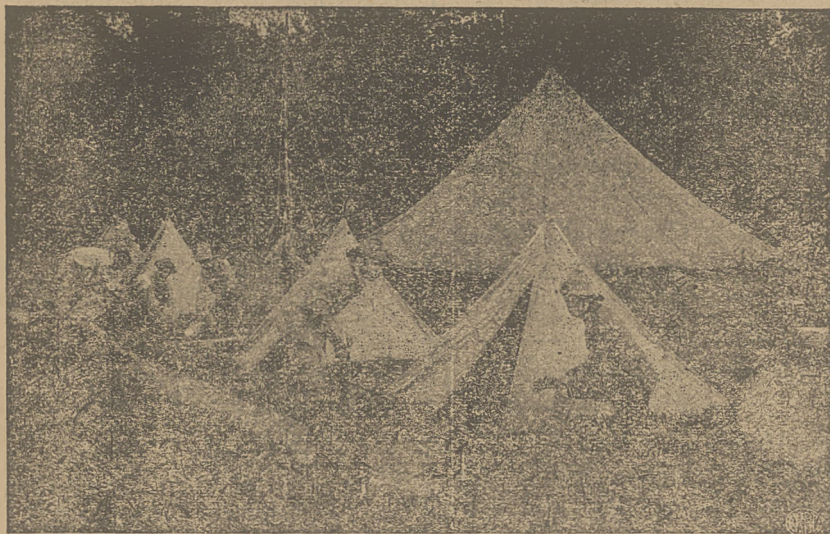
Ach słońce! to okrutne słońce. Słowiański nasz Kupało, jak nie chciał nas znać w tym roku, tak nie znał a wkońcu dał się we znaki. Dobrze, że chociaż na to słońce nieszczęśliwe — winę rzucić można. Ależ bo grzeje ono od początku feryj szkolnych, tak

że z człowieka robi się jakieś wysmarzone mięsiwo. I ktoś obserwując nasz hufiec myślałby, że on śpi. — ale to tylko złuda. Niby trochę to słońce siłę z nas wyjadło, ale jeszcze żyjemy! żyjemy!

Sypnęliśmy teraz sobie wycieczkę daleką nawet! — celem naszym był teraz Czerwonogród. — Ziemia nasza od niego; czerwieniłą się, bo grody tutaj z czerwonej skały stawiano.

Udało się nam wszystko wspaniale; pogoda dopisała. A że u nas gościńców się nie skrapia, niebo było tak łaskawe i skropiło pola noc z piątku na sobotę. W sobotę w południe na dworcu wszyscy jak jeden mąż, oprócz (naturalnie jak zwykle) kilku ciurów, którzy o oznaczonej godzinie przyjść nie mogli.

wolińce. Wysiadać! brzmi komenda. Bractwo za plecaki, chwila rwetusu, bo pociąg króciotko stoi i już hufiec gotów do wymarszu przez pole na szosę. Wyciągnęliśmy piosnki nasze kochane i dawne i nowe i te co dzieci-druhowie nasi śpiewali, oddając krew swą serdeczną w obronie tych pól i niejednego takiego i czerwonego i nie czerwonego grodu . . . Rozśpiewały się nasze dusze . . . płynęła pieśń daleko . . szeroko . . przez pola . . . którądy ongiś praojce nasze na harce ale prawdziwe jeździły. Dziś tu spokojnie. Wszystko się śmieje, dusze i twarze wieśniaków przybyłych z zachodnich naszych krańców . . . Śmiały się ku nam twarzyczki białych romanów i błękitne oczka stróżek i podróżników i żółte mleczne promienie swe twarze ku nam zwracają, witając nas w swem państwie przestronnem pospołu z bodiakami w fioletowych główkach, które dalej na wschodzie kurhany stare gęstym niby lasem kryją. Marzymy! Lecz Hufcowy nasz —



— morus chłop — troszkę ćwiczeń polowych było — czas jak z bicza trzasł i już w dole zaśmiał las i kto więcej kocha i żyje z ziemią chłonał w nozdrza wilgotny z tamtąd lecący na powitanie nasze wiew. Stanęliśmy wreszcie

u celu. Cud! nasz kraj. Święta prawda — że „cudze chwalimy a swego nie znamy“. W łunie zachodu widzieć ten cudny jar! Pełno nie spódzianek, hufiec rozłożył się na górze obok folwarku, a kwatermistrze poszli w dół. Wstrzemię-

zliwi druchowie w mig poczęli z niebywałą energią pruć brzuchy swoich placaków. Mnie i kilku innych pociągnął widok. Oparliśmy stopy nasze na brzegach skał gipsowych, których igiełki w słońcu zamieniały się na drogie kryształki — u u stóp naszych o jakieś 150—200 metrów niżej zamczysko stare i kościół dumnie kąpią swe szczyty w tem cudnem świetle. Gród stoi na grzbiecie jednej ze skał — obwiedziony srebrzystą wstęgą Dzurynu. Opalowe mgły poczęły już łby swe smocze od dołu podnosić, gdy ruszyliśmy w dół. Kwatery mieliśmy w dworze i w szkole, jedne od drugich niedaleko, tylko do szkoły może więcej niż kilometr drogi w Nyrkowie.

Wieczorem — zmęczeni marszem, po apelu na siano; co za rozkosz! Precz! wszelkie poduchy, pierzyny. O! stokroć więcej razy kocham siano wonne jak . . . no, nie jestem zawodowym od pióra, więc wybaccie. Ale trudno . . . niespokojne duchy. Wyszliśmy sobie cichaczem w kilku na jakiś kawałek grzbieta niby na wierzch jak w Tatrach. U dołu szumi wodospad na Dzurynie . . . naprzeciwko pyzaty miesiącek twarzą swą, jak ciura z hufca czerwoną, wyziera z lasu. Dziwny widok tym razem — czarno — tajemniczo lecz jeszcze znośnie, boć widok jaśniały nam białe plamy zamku, kościoła i mieszkań, — co za kontrast, gdy weszliśmy do parku u stóp zamku. Ciemno, choć oko wywal. Dzuryn szumi gdzieś w dole i zdaje się w podziemiach dusze wyją jakieś. Obeszliśmy park — i rozmarzeni ruszyliśmy na drugą kwaterę do

para kierownika szkoły Scheinera, zacni ludzie, tak zdecydowanie nas przyjęli, że człek pozbyć się musi w takim gronie żalkowicie pesymizmu do ludzi, bo widz, że nie cały świat zły.

Nogi na baczność i śpiemy. Rano pobudka — Rota — trochę ćwiczeń i na mszę świętą idziemy. Kościół staruszek, lecz krzepko się trzyma — wszak już cztery wieki prawie stoi i nie poznać tego po nim — ani jednej rysy głębszej, ufundowany w roku 1618. Po mszy zwiędzaliśmy podziemia i oprócz fundatora i jego

rodziny i księdza zwłok balsamowanych nic więcej nie było, bo kości uprzętnięto na cementarz. Sklepienia grube, nie dziw, że wieki przetrwały. Króciutko, a tu już południe — po obiedzie zwiędzaliśmy zamek. Zniszczony w czasie wojny do reszty — odnawia się. Byliśmy na wieżach, każda czteropiętrowa, na każdym piętrze pokoje okrągłe, olbrzymie i łączy się do nich waziutkami schodami tak, że tylko jedna osoba przejść może. Olbrzymie okna na wysokość dwóch chłopów. Cyklopa budowa. Reszta zamku mieści obszernie kwadratowe pokoje. Że dawna budowa, to świadczy chyba sam kamień a w dodatku niezbyt ładnie kładziony. Później, to piwnice ciekawe, bo tam dopiero można widzieć, że cała budowa stoi na płycie skalnej długości kilkudziesięciu metrów. Jest jeszcze w tym podziemiu kaplica, ale we wnętrzu nic nie ma, pustka. Orowadzający nas po zamku — wspominał o skale, gdzie żył pustelnik, o ruinach drugiego zamczyska, ale trudno bo nasze plecaki skurczyły się do niepoznania. Musimy wracać jeszcze za słońca; jazda z powrotem. Podziękowaliśmy, huknęliśmy polskie „Bóg zapłać“ za gościnę dyrektorowi ze dworu i panu kierownikowi ze szkoły, i znów śmiały się oczy nasze, bo cel nasz to cygańska włóczęga — choć dusza zostawała potrochę na Dzurynie. i te same kwiatki śmiały się do nas jakby mówiły: a jednak wróciliście popatrzeć na nas choć nie na długo piecuchy! — Wracacie do domu. Rozśpiewane dusze nasze; mocarne śpiewy bi-

ły o nieboskłon i weseli wchodziliśmy zadowoleni na stację Worwolińce, by wrócić do Zaleszczyk. A jednak myślą swą przebiegaliśmy te chwile tak miło w uroczej okolicy spędzone, i zrobiło się postanowienie,

że da Bóg, jeszcze przyjdziemy znowu!

HARCERZ.



HARCE WAKACYJNE IX. LWOWSKIEJ

W zachodnich Beskidach, we wsi Porąbce usadowił się obóz IX. lwowskiej. Komendę nad małą ale dobraną drużyną, objął dh Tadzik Smulikowski i dh Leszek Czarnik. Opiekunstwo zaś jak zawsze p. dyr. M. Kistryn. Najważniejszym naszym zajęciem poza zajęciami programowymi były wycieczki i kąpiele. Prawie codziennie spędzaliśmy pół dnia w górach, a pół nad rzeką. Dzięki temu, chłopcy nauczyli się orjentować z mapą i bez niej, a na Sole nauczyli się pływać. Zaś ci, co posiadali już dawniej tę sztukę, doszli do znacznej wprawy.

W okolicy zwiedziliśmy wszystko co, tylko było godnym widzenia. Przedewszystkiem szczyty gór, ruiny zamku pod Czańcem, a oprócz nich budujący się obecnie zastaw na Sole. Siłę spadu wody mają w przyszłości wyzyskać dla elektryfikacji zach. Małopolski. Nieco później poznaliśmy papiernię w Czańcu i garbarnię w Kętach.

Doskonale udały się 2 dłuższe wycieczki, a to: 3 dniowa na Baranią Górę (1214) z Bielska (przez Klimczak 1119, Beskie, Malinów 1095,) i 4 dniowa ze Szczyrku przez Skrzyczne (1250), Malinowską skałę (1150), Magórkę (1129) do źródeł Wisły. Jak przekonaliśmy się w czasie wycieczek, ludność tamtejsza zna Lwowiaków. Poznawano nas bowiem po piosenkach.

Mieszkańcom Porąbki uprzyjemniliśmy wieczory śpiewem i od czasu do czasu dmuchaniem gdyż uczyliśmy się wszyscy gwizdać na palcach.

Pobył urozmaicały różne komiczne przypadki. W czasie jednej z nocnych wycieczek dh kmdant badał starannie, czy nieznajdzie gdzie śladów dzika mimo, że stok był kamienisty a wokół panowały niezgłębione ciemności. Innym razem też ciemną nocką opowiadał jeden z dhów o wilkołakach, które jako spirytysta osądził za duchy żądne krwi. Nie upłynęły 2 minuty a nasz bohater najadł się nieco strachu widząc — kiwający się krzak.

Podczas wycieczki na Baranią, dh oboźny znalazł się w odludnej dolince wraz dhem Froniem. Musieli tam przenocować. Nasz druh odczytał na mapie odnośnie do stojącej tam koliby „Jagdhaus Niedzwiedzie.“ Wobec takiego odkrycia zawałił kłodami wejście i z rezygnacją przygotował się do walki z misiem. Niestety! Mimo ostrego pogotowia nieprzyjaciel nie zjawił się, zaś obaj wyspali się z bronią u nogi.

Na zakończenie muszę jeszcze nadmienić o przygodzie dha gospodarza. Jadąc rowerem wpadł na ciełę. Stworzenie to było jednak na tyle dławcipnem, że wywaliło rower i samo rozłożyło się na kole, z którego Jasio migawkowo

zleciał. Obrażenia cielesne załagodziły wkrótce potężne porcje, któremi karmił nas dh gospodarz za co tej należy się mu uznanie. Nawracając do spraw knlinarnych, muszę stwierdzić za słowami bacy, że w czasie całego pobytu, a było tego przeszło 6 tygodni mieliśmy stałe „fest naciągniętą skórę na brzuchu.“

Czarny Żubr.

Z WYCIECZKI W TATRY

Obóz stały poprzedziła wycieczka w Pieniny i Tatry urządzona staraniem komendy IX. Lw. drużyny. Wziął w niej też udział dh. opiekun. Lwów opuściliśmy w nocy d. 3 lipca 1923. Pociąg przywiózł nas do Piwnicznej dopiero na południe, to też wkrótce ruszyliśmy w drogę, by zdążyć na noc do Krościenka. Po drodze widzieliśmy 3 czy 4 obozy harc. między innymi instr. Chor. Krak. ale na zatrzymanie nie było czasu. Górami zaszliśmy na miejsce noclegu krótko przed północą.

Ponieważ następnego dnia lał deszcz, siedzieliśmy w domu, a raczej kręgielni państwa Dz. którzy dali nam nocleg i karmili nas w czasie całego pobytu w Pieninach. Dopiero wieczorem pojechała branża do Szczawnicy, a stąd do wejścia w Pieniny. Koło południa ruszyliśmy na 3 Korony, zwiedzając po drodze Czertez i pustelnię pod Trzema Koronami. Wróciliśmy łódkarni, zachwyceni pięknością i potęgą przełamu Dunajca.

Wymarsz w dalszą drogę nastąpił rano 7 lipca przez Czorsztyń do Nowego Targu. Ponieważ jeden z druhów dostał silnego porażenia słonecznego, musiał jechać podwodą. Dla towarzystwa łodano mu wszystkie plecaki. (Druha tego wyleczono skutecznie okładami na brzuch i wodą szczawnicką.)

Niedzielę przebaraszkowaliśmy w Zakopanem, gdzie spotkaliśmy dha Piaseckiego i harczerzy poznańskich.

Mimo chmur i mgieł, w których spoczywały Granaty, Zamarła T. i Kościelec, ruszyła nasza wycieczka przez Kozi Wierch do doliny Pięciu Stawów. Ponieważ na drodze leżał śnieg, goście poczęli po nim zjeżdżać, często wbrew własnej woli.

Z pod Koziego W. nieszczęsnym „źlebem Kistryna“ (tak przez nas ochrzczone, bo dotychczas nie miał nazwy) zeszliliśmy do doliny Pięciu St., a stąd doliną Roztoki do schroniska tejże nazwy.

Rano 10 lipca dolina Białej Wody, a półżniej Świstową wydrapaliśmy się na Polski Grzebień. Wszystkie trudy sztajkowania*) wynagrodziły nam wspólny widok na najdziksza, a zarazem

najładniejszą część Tatr. Do Śląskiego schroniska zeszlśmy dopiero o zachodzie słońca.

Całą środę zajął nam Gałuch (Gierlach 2663). Drapanie się na króla Tatr, omijając przezornie wielkie płyty śniegowe, było lekcją wzorowej gimnastyki. Na szczycie spotkaliśmy Czechów, których widzieliśmy poprzednio idących tą samą ścieżką, co my. Wrócili oni inną drogą, nie mając ochoty na powtórne produkowanie małych zdolności. Nasza paczka zesła (częścią zjechała) drogą tą samą, podziwiając podczas schodzenia dwóch Węgrów, którzy prawie z pod szczytu zjeżdżali po śniegu przy pomocy lin do doliny Bałyżowieckiej (1898).

Wobec wysokich opłat za nocleg, musieliśmy wracać wbrew pierwotnym zamiarom. Rankiem 12-go ruszyliśmy na Polską przełęcz, a stąd w dół. W lesie już za granicą nastąpiło pożegnanie. Część uczestników wraz z dhem opiekunem udało się do Morskiego Oka, a stąd autem do wieczornego pociągu. Reszta przenocowała w Rostocce przeszła do Zakopanego pod opieką dha przybocznego przez Szpiglasową i Zawrat, by rozjechać się stąd w różne strony Polski.

Czaryń Żubr.

*) sztajgować — wyraz ten powstał podczas drapania się na Trzy Korony. Pochodzi od niemiec. steigen.

* * *

OBÓZ WĘDROWNY 21. LW. DRUŻ. HARC. W GORGANY.

W czasie od 2 do 16 lipca br. odbył się obóz wędrowny 21. lw. druż. harc. w Gorgany. Z powodu braku czasu i . . . pieniędzy odłożono zwiedzenie pasma Czarnego na dwu lub trzydniową, osobną wycieczkę. To odstąpienie od planu pozwoliło na tem dokładniejsze zwiedzenie Gorgan. Pierwszy ten obóz 21 drużyny był dość możliwy, natomiast bogaty w wrażenia i przygody. Rzadko który obóz dał tak wiele sposobności do wprowadzenia w czyn życia harcerskiego. Ruta wiodła od Broszniowa do Osmołody (kolejką wąskotorową), stąd przez Rafajłową Fenterale, Pasięczną, Zielenicę, Jaremcze, Jamnę, Mikuliczyn, Tatarów do Worochty, stąd napowrót do Jaremcza i koleją do Lwowa. Obóz wyszedł na szczyty: Popadje, Sywulę, Ihrowyszcze, Bukowiec, Chomiak i inne. Cały marsz wynosił około 130 km. w linii powietrznej, którą to liczbę należy w terenie górskim pomnożyć przez dwa a nawet trzy. Pogoda, początkowo bardzo zła, utrudniała niezmiernie marsz, a nawet zatrzymała obóz na dwa dni w Fenterale, dopie-

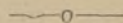
ro później, kiedy się poprawiła, można było nadrobić stracony czas. Również brak mocnego obuwia dał się obozowi we znaki. Przedłużył bowiem pobyt w Fenterale o dzień. — Uczestnicy obozu rekrutowali się z pośród starszyny z 21 drużyny, wyjąwszy jednego instruktora gościa. Rozdzielone między uczestników funkcje dały możliwość korzystania i umysłowo z obozu.

W czasie trwania obozu przyznano 16 sprawności (na 12 harcerzy), a to 9 kucharza, 4 plywaka i 3 inne.

Obóz zakończono w Worochcie ugoszczeniem uczną w postaci kakao dha Edwarda Muszalskiego i tegoż gawędą przy ognisku Nastrój znakomity w czasie trwania obozu wróży, że uczestnicy spotkają się jeszcze na niejednym obozie. —

Czuwaj!

WŁ. MEDYŃSKI
przyb. 21. lw. druż. harc.



List do redakcji.

Szanowny Druhu Redaktorze! Chociaż formalnie nie jestem harcerzem, i nie należę do Waszej gromady, ośmielam się jednak wściubić moje dwa grosze ot tak z życzliwości i z ciekawości.

Nie rozumię niektórych waszych spraw, coś mi czasem nie „kłapuje“, proszę więc o łaskawe wyjaśnienie.

Dziś właśnie wpadło mi przypadkowo w ręce następujące zaproszenie: X-ta żeńska Y-ta męska drużyny harc. urządzają dnia . . . (w przepięknym obecnie wrześniu) Zabawę tańieczną. Bilet wstępu 25.000M.

Przyznam się, że zaimonowało mi rzeczono bractwo. Nieraz, interesując się ruchem harcerskim, zapytywałem się: „rozwój czy dekadencja“ u was, ponieważ w porównaniu z pierwszymi latami skautingu a obecnym jego stanem jest jakaś i to duża różnica. Rozmawiałem o tem z harcerzami, którzy pocieszali się tem, że w nowych czasach nowe metody nadejdą i że już idą. I oto mamy nowa metodę! Po jakiego bowiem licha iść w cudny dzień jesienny w pole i starym śladem chłonać w siebie strumienie świeżego powietrza, nabiegać się do woli, bawić się w tropienie, ćwiczyć spostrzegawczość i t. p. Stare, zbankrutowane sposoby wyrobienia tężyzny fizycznej i duchowej, jako przeżytki do lamusa!

Przecież harcerstwo znalazło wreszcie swoją właściwą drogę!

Tam w ciepłej, wywoskowanej sali w eleganckich kostjumach kręcić się aż do znużenia przez całą noc wokoło, może i nowo objawionych ojczystych shimów czy fox-trottów poprobować! Toż to wyćwiczą się nogi, wyrobią zmysły! Rano wprawdzie trzeba iść do pracy, do obowiązku, może trudno będzie o sumienność, lecz błogie wspomnienia zastąpią ją w zupełności. Może i inne drużyny wyruszą ze świeżymi siłami na polowe ćwiczenia, lecz są to niepoprawni konserwatyści, z którymi liczyć się nie należy.

Radziłbym, by Szan. Redakcja postarała się o sprawozdanie z tych nocnych harców; zastąpią one znakomicie sprawozdanie z obozów i wycieczek.

Takie to Szan. Redaktorze, wniosłe i pocieszające refleksje snują się po głowie. Uciecha wstępuje w serce, duszę błoga ogarnia otucha, że harcerstwo nasze rozwija się, a znalazłszy właściwą dla siebie drogę, rokuje wielką dla siebie i ojczyzny przyszłość.

Możo się mylę; jeżeli tak, to proszę mię nawrócić.

L. W.

ODPOWIEDŹ REDAKCJI.

Na razie odpowiadamy krótko. Powyższy list jest trochę złośliwy, chociaż autor poruszył nader ważną sprawę i naszym zdaniem nie bez słusznych podstaw. Rzeczowa dyskusja w tej sprawie byłaby bardzo pożądana.

PRZEGLĄD CZASOPISEM

„HARCMISTRZ„ Kwartalnik instruktorski, organ Nacz. Zw. Rok VI. Nr. 2. — czerwiec 1923

W nieco zwiększonej, bo 24—str. objętości wyszedł Nr. 2 „Harcmistra“. Przynosi on wiadomości z działalności Nacz. Rady Harc., z III. Zjazdu Walnego ZHP, ze skautingu za granicą i wiele innych, ciekawych notatek i zestawień. Prócz tego roztrząsa kwestję skarbową Związku. Metodyczne wskazówki dla instruktorów podaje tylko w jednym, jedynym artykule p. n. „Praca społeczna kolonji harcerskich“, drukowanym zresztą w „Czuj—Duchu“. Brak artykułów treści metodycznej i technicznej — harcerskiej należy nważać za olbrzymią wadę „Harcmistra“. „Harc mistrz“ bowiem powinien podawać instruktorom wskazówki do pracy w drużynach a tych poza wspomnianym niema, chociażby były obecnie w „Harcmistrze“ bardzo na miejscu, kiedy nasze siły instruktorskie po największej części nie są odpowiednio wyrobione.

* * *

Redaktor odpowiedzialny: Karol Stojanowski.

„CZUJ—DUCH“ — Miesięcznik młodzieży harcerskiej — Lipiec — Sierpień 1923. Rok II. Nr. 7—8.

Mimo wielkie walory tego pisma objawia się w nim brak stałego kierunku. Trudno zmiarkować dla kogo jest przeznaczonym. A to powinno się dać natychmiast zauważyć. Czytając „Czuj—Ducha“ odnosi się wrażenie, że Redakcja tego pisma umieszcza artykuły nie należące w jego ramy. Jako takie uważałbym wszelkie treści metodycznej: („Chłopak wiejski jako harcerz“, „Czarny kruk kracze“, „Co robić w drużynie“ i inne), które należałoby odesłać Redakcji „Harcmistra“ czem zaradziłoby się w ten sposób brakowi w nim artykułów tej treści. „Harc mistrz“ natomiast powinienby „Czuj—Duchowi“ nieco z swej przebogatej kroniki odstąpić. Na takiej wymianie artykułów, na którą autorowie z pewnością zgodziliby się, zyskałyby oba pisma ogromnie.

W. M.

* * *

Redakcja otrzymała już po złożeniu niniejszego numeru artykuł programowy Dha Komendanta Chor. p. t. „Z nowym rokiem harcerskim“, oraz piękne sprawozdanie p. t. „Lato 2-giej lw.“, wobec czego nie mogła tych artykułów umieścić. Uczyni to w numerze następnym.

WAKACJE „SKAUTA“

Wobec zapytań, wyjaśniamy, że „Skaut“ wyjeżdża i będzie wyjeżdżał wraz z harcerzami na wywczasy w miesiącach lipcu i sierpniu, wobec czego numery z tych miesięcy nie ukazały się i w przyszłości ukazywać się nie będą.

Cena każdego numeru wynosi 10 groszy t. j. 0.10 złotego

TERMIN OGŁOSZONEGO KONKURSU

— na powieść lub dłuższą nowelę —
— — z życia harcerskiego — —

PRZEDŁUŻA SIĘ DO
I. XI b. r.

Wydawca: Komenda Lwowskiej Chorągwi Męskiej.
Odbito w tłoczni harcerskiej.